

Kazimierz Cysewski

W związku z p. Stanisławem Dąbrowskim

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 76/2, 383-384

1985

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

VI. D Y S K U S J E — K O R E S P O N D E N C J A

Pamiętnik Literacki LXXVI, 1985, z. 2
PL ISSN 0031-0514

W ZWIĄZKU Z P. STANISŁAWEM DĄBROWSKIM

Dopiero teraz (listopad 1984) przypadkowo natknąłem się na wypowiedź p. Dąbrowskiego („Pamiętnik Literacki” 1984, z. 2, s. 408—409) poświęconą mojemu artykułowi o interpretacjach porównawczych nauki i krytyki („Ruch Literacki” 1981, nr 2). Zastanawiałem się, czy konieczna jest moja odpowiedź, zważywszy kontekst, w którym „wystąpiłem” (polemika: p. Stanisław Dąbrowski — p. Krzysztof Krauski). Może jednak lepiej wyjaśnić. Więc *audiatur et altera pars*.

Znam pierwszą, szerszą wersję zarzutów p. Dąbrowskiego, przesłaną do „Ruchu Literackiego”. Odpowiedziałem, wyjaśniłem (mimo wszystko uprzejmie). Teksty nie ukazały się — widać Redakcja uznała, że cała rzecz nie jest warta dymu. Chyba słusznie — a z pewnością takiego dymu! To, co przeczytałem teraz, uważam — zupełnie poważnie — za pozytywny przejaw częściowego opamiętania, co zdaje się rodzić pewne nadzieje na przyszłość (gdyby tak jeszcze trochę poczekać, może zostałbym potraktowany lepiej niż obecnie!). Wyciszenie anankastycznej¹ pasji pociągnęło za sobą — ku mojej radości — zmianę kwalifikacji i charakteru zarzutów (niestety, tylko częściową). Byłoby naprawdę wspaniale, gdyby p. Stanisław Dąbrowski zechciał uprzejmie rozważyć następujące uwagi i propozycje, jestem bowiem przekonany, że mogą się one przyczynić do dalszego doskonalenia warsztatu polemicznego:

1. Nie należy zakładać totalnej ignorancji obiektu atakowanego. Jeżeli już przyjąć, że sam niczego nie chciałem się nauczyć, to jednak trzeba założyć, że elementarnych rzeczy nauczono mnie na studiach, choćby pod przymusem. W związku z tym — naprawdę — o zupełnie podstawowej kwestii dotyczącej Ingardena nie muszę dowiadywać się z książki Marii Gołaszewskiej, kamuflując w dodatku to źródło wiedzy. Podobnie do pewnego minimum wykształcenia polonistycznego należy choćby sloganowa wiedza o Konstantym Troczyńskim. Gdyby nie uległa zmianie omawiana metoda, nie zdziwię się, jeżeli pewnego dnia przeczytam, że o tym, iż Mickiewicz w *Konradzie Wallenrodzie* zawarł obraz tragicznego uwikłania człowieka w określonej sytuacji historycznej, dowiedziałem się od X, s. 58.

2. Ekspozowanie stanu totalnego podejrzenia względem wyżej wymienionego obiektu jest etycznie naganne, a poznawczo fałszuje obraz. Metoda jest tu prosta: jeżeli stwierdza się to i to, to chyba, prawdopodobnie raczej, z pewnością — i tu, i tu, i jeszcze tam coś jest nie w porządku (interpretacja korzystna dla „obektu” nie wchodzi w rachubę). (Na marginesie: agresywność połączona z godnym szacunku perfekcjonizmem przykładanym do własnego życia i pracy — to ciekawa kompozycja!)

¹ W razie potrzeby służę dokładniejszą interpretacją i adresem bibliograficznym, myślę jednak, że jest to niepotrzebne, bowiem znaczenie terminu spopularyzował A. Kępiński.

3. Inwektywy wykraczają poza dobre obyczaje, zwłaszcza jeżeli są oparte na jednostronnej interpretacji i podejrzeniach.

4. To nieładnie wprowadzać *implicite* insynuacje przez mieszanie porządków. Przecież kryteria różniczenia nauki i krytyki literackiej nie są moimi kryteriami, ja jedynie omawiam w celu wysnucia wniosków ogólniejszych kryteria, którymi w dziejach badań się posługiwano. Stąd też nie jest to żaden mój „własny katalog kryteriów” i stąd też za nonsensowną trzeba uznać informację (a w gruncie rzeczy sugestią kradzieży), że mogłem te kryteria znaleźć w książce Henryka Markiewicza. Prof. Markiewicz (jak z pewnością i szereg innych autorów) nie wprowadza tam własnych kryteriów, lecz informuje o stosowanych dotychczas.

Trudno mi dziś bronić artykułu, po kilku latach od jego napisania, a to z dwu zasadniczych powodów. Po pierwsze, sam mam już do niego krytyczny stosunek, co chyba naturalne; znajduje się on w mającej się ukazać książce znacznie zmieniony i poprawiony, i to najczęściej w tych zakresach, których nie udało się podejrzeć p. Dąbrowskiemu (miałem jednak dużo szczęścia!). Po drugie, po prostu nie pamiętam już, jakie mankamenty warsztatu spowodowały takie czy inne jego niedociągnięcia — widoczne dla mnie teraz. Daleki jestem od twierdzenia, że niedociągnięć w nim brak. Już choćby z samego faktu, że możliwe było to, co się stało, wynika niedwuznacznie, że jakoś w nim znalazły miejsce usterki przekazu i niedociągnięcia warsztatowe. Muszą one jednak być widziane we właściwej postaci. Nie przekonał mnie p. Dąbrowski do własnej metody krytycznej.

W gronie znawców myśli Troczyńskiego znalazłem się przypadkowo. Wprowadziłem do swojego artykułu pewną — wydawało mi się — oczywistość z nim związaną w funkcji ilustracji, przykładu kilkuzdaniowego (więc bez wnikania w niuanse), przeciwko któremu wytoczył p. Dąbrowski ciężką argumentację. Oczywiście, ponoszę odpowiedzialność nawet za jedno zdanie, niemniej myślę, że cała sprawa polega na nieporozumieniu (na braku woli zrozumienia mojej wypowiedzi zgodnie z intencją lub też na mankamencie przekazu). Intencjonalnie twierdziłem, że z dzisiejszego punktu widzenia krytyka w rozumieniu Troczyńskiego znalazła się w ramach nauki. Z pomieszaniem imion rzeczywiście „wsypa”. Nie wiem, jak to się stało (jakaś perseweracja chyba). Gdyby jednak Fryde był tu podstawowym źródłem informacji, to przecież imię występuje u niego w pełnej i właściwej postaci; zadając sobie tyle trudu, żeby się nie napracować, a zakamuflować własne nierówność i nieuczciwość, nie zadbałem o tak podstawowy fakt! Zaiste, dziwny ze mnie człowiek. Albo z p. Dąbrowskiego. Tylko tak ustosunkować się mogę dziś także do pozostałych dwu kwestii (jakaś nieuwaga, niefrasobliwość lub wykorzystanie zrobionej kiedyś niedokładnie notatki).

Tyle mam do powiedzenia w kwestii batalii wytoczonej kilku zdaniom mojego artykułu i formie dwu przypisów. Oczywiście, wyciągnąłem naukę dla siebie z tego, co stanowi o rzeczywistej wartości wypowiedzi p. Dąbrowskiego.

Kazimierz Cysewski

LIST DO REDAKCJI

Gdańsk, dnia 2 I 1985 r.

Redakcja „Pamiętnika Literackiego”

Pismo niniejsze traktuję jako list do Redakcji i proszę o opublikowanie go na prawach korespondencji.

Redakcja „Pamiętnika Literackiego” (pismo: L. dz. 94/A/84, z dnia 27 XII 1984) nie wyraziła zgody na opublikowanie mojego oświadczenia dotyczącego tekstu Krzysztofa Krasuskiego („PL” 1984, z. 2), ponieważ publikuje „tylko dwugłosy polemicz-